GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 60 „
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7 II. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok II. We Lwowie dnia 6. grudnia 1894. Nr. 49.

O reformie nauki religii w szkołach gimnazyalnych.

(Dokończenie).

Tak skończyliśmy o nauce religii w szkołach gimnazyalnych, o jej stanowisku, planie, podręcznikach i coby w tem wszystkiem zmienić lub zreformować należało; a nakoniec mówiliśmy o katechetach, czyli o tych nauczycielach i wychowawcach młodzieży, którzy najważniejszą część wychowania i zaszczepienie religijnych i moralnych prawd i zasad na się przyjęli i takową wedle najlepszej swojej woli i zdolności wypełniają.

Ale obok wychowawców i nauczycieli duchownych, są nauczyciele i wychowawcy świeccy, których cele nie powinny się rozmijać z celami wychowawców duchownych, bo wszystkie mają jeden cel główny: prawdziwe dobro młodzieży i udoskonalenie jej zarówno moralne jak umysłowe. Owszem harmonia i jedność pod tym względem są niezbędnym warunkiem dobrego wychowania młodzieży, która nie zna i znać nie powinna, co to są rozterki w obozie wychowawców, gdyż wszystkich jednaką miłością, poszanowaniem i uległością ogarniać powinna, bo wszyscy razem do jej szczęścia się przyczyniają. Ale nietylko nic ujemnego, nic destruktywnego pod tym względem znaleść się nie powinno, ale nadto musi być wspólne budowanie, budowanie, które zależy na wspólnem działaniu i wspieraniu się wzajemnem tak przedmiotów nauki, jakich się w szkole udziela, jak i nauczycieli, którzy te przedmioty wykładają. Religia spełnia ten obowiązek, gdy uczy pobożności, pracowitości, moralności, poszanowania dla władzy i starszych, wdzięczności dla nauczycieli; nawzajem i nauczyciele winni wspierać naukę religii, wyrażając na sobie słowem i przykładem swoim tak miłość i szacunek ku niej, jakoteż czynne i skuteczne jej wyznawanie. Ale prócz tego mają oni sposobność przy wykładach swoich przedmiotów, choć pośrednio, ale z wielkim skutkiem uczyć religii, gdyż według wyrażenia wielkiego mędrca i znawcy wszystkich nauk, Franciszka Bakona Werulamskiego, wszystkie nauki wiodą do Boga — i podczas kiedy połowiczna tylko nauka oddala do Boga, nauka pełna i prawdziwa koniecznie do Niego prowadzi.

Szczególniej nauki przyrodnicze, historya, a nawet filologia mogą wielkie usługi pod tym względem oddać, względnie nauczyciele tychże przedmiotów. Dziś nauki przyrodnicze stanęły wysoko, ale zaiste niewdzięcznemi, a nawet nie dosyć mądremi by się okazały, gdyby badając skryte siły natury, poznając ich celowość, zgodność, doskonałość, nie wzniosły się do poznania i uwielbienia Tego, który je stworzył, który im nadał tę bójność, tę płodność, tę subtelność, a zarazem tę moc i trwałość, oraz dziwną piękność i harmonię z wszechświatem, tak że każde nasionko, każda barwa, każdy kwiat, każde zjawisko natury jest jednym więcej świadkiem dobroci, mądrości i wszechmocności Boga, a wszystkie razem wznoszą nieporównany hymn na cześć swego Stwórcy, zgodnie z Psalmistą: „Niebiosa opowiadają chwałę Boga, a dzieła rąk Jego oznajmuje utwierdzenie“. Cała natura jest jakby księgą otwartą, w której niezatartemi głoskami czytać można o mądrości, wszechmocności, opatrzności Stwórcy — i czyżby nauczyciel ucząc z tej księgi, czyto jako fizyk, chemik, botanik lub zoolog, nie miał coś napomknąć o tym Panu, którego dzieła podziwia, którego istnienie i działalność przejawia się w każdem stworzeniu, a który zarazem zapala u młodzieży najszlachetniejsze uczucia, najwyższe światło i najwyższą mądrość na ziemi. Zaiste nauczyciel nauk przyrodniczych może w tem miejscu więcej zdziałać aniżeli katecheta, bo ma przed sobą żywe stworzenie lub zjawisko, z którego czerpie niewzruszony dowód o istnieniu i przymiotach Tego, który się skrył za niem, jak mistrz za obrazem, jak architekt za budową swoją; przytem każde słowo jego, ponieważ nie jest mu wprost nakazane i ściśle z jego powinności płynące, tem głębsze może zrobić wrażenie na słuchaczach.

Ale nietylko w przyrodzie objawił się Pan Bóg, lecz także w dziejach świata i w sumieniu ludzkości, a to objawienie jakże pięknie może podnieść i wykazać nauczyciel historyi! Dość zwrócić mu uwagę na dzieje

chrześciaństwa i dzieje Kościoła, aby z nich wyczerpać jeden wielki dowód Opatrzności Bożej, czuwającej nad tym światem i nie dającej mu zaginąć w jego obłędach i występkach. Ale i w dziejach świeckich, jeżeli tylko cokolwiek głębiej w nich się rozpatrzymy, czyż nie spotykamy w nich owej tajnej, a jednak tak prawdziwej, często nagradzającej, a czasem karzącej, a zawsze do swego celu wszystko prowadzącej ręki Bożej, która zapisując się ciągle w dziejach świata, natchnęła wielkiemu poecie te słowa, że dzieje świata są sądem tego świata. A jeżeli z tej wyżyny historyozoficznej zwrócimy się do przystępniejszych i konkretniejszych zjawisk, czyliż nie widzimy, że prawdziwe kwiaty cywilizacyjne tylko tam wyrosły, gdzie zakwitło chrześciaństwo, gdzie Kościół posiał swe nasiona światła, prawdy, prawdziwego postępu i niekłamanej cnoty, podczas kiedy po za nim istnieje tylko barbarzyństwo, egoizm, przesąd, zbrodnia — i to wszystko, co wyrosło z zepsutej natury człowieka, nie odrodzonej przez chrześciaństwo. Zaiste w blasku historyi może uczeń chrześciański tem więcej pokochać i zahartować swoje wiarę, ale tylko wtedy, jeżeli się znajdzie prawdziwy jej, t. j. tej historyi, tłómacz i nauczyciel.

Wreszcie filologia; — czyliż i ona potrafi nauczyć tej najszczytniejszej ze wszystkich nauk, jaką jest wiara i moralność chrześciańska? Zapewne, że dopóki się trzyma w suchych formułkach i regułach gramatycznych, nie wiele pod tym względem powiedzieć i nauczyć może, chyba o tej cudownej giętkości i elastyczności języka, który wyrasta jak wspaniałe drzewo ze skromnego pnia i korzenia pierwszych dźwięków; zato kiedy przyjdzie do studyum literatury i jej pomników, cóż za szerokie pole odkrywa się dla religijnego nauczyciela, niemasz bowiem wątpliwości, że najpiękniejsze pomniki mowy ludzkiej są te, które wydało natchnienie religijne różnych narodów i wieków. A więc czy się czyta Homera, Wirgiliusza, Cycerona lub Platona, czy się mówi o Dantem, Tassie, Miltonie lub Klopsztoku; czy wreszcie z literatury ojczystej zachwyca się poetami i pisarzami naszymi rodzinnymi XVI. XVII. i XIX. wieku, wszędzie występuje obok innych przecudnych uniesień i wylewów ducha, wielkie uczucie religijne, które gorliwy nauczyciel łatwo podnieść i w słuchaczy swoich z czytanego utworu przelać może.

A tu nastręcza się jedno ważne pytanie, które już nie od dzisiaj zatrudnia pedagogów i wychowawców chrześciańskich. Dlaczego z dzieł przeznaczonych do czytania i przyswajania sobie przez młodzież w szkole tak mało znajduje się chrześciańskich, a tak wiele stosunkowo pogańskich, tak że można powiedzieć, iż dziś więcej hellenizmu i romanizmu po gimnazyach, aniżeli chrześciańskich pierwiastków — i że przeciwko naturze i naturalnemu rozwojowi wypiera się i cofa ducha ludzkiego poza te granice, które on już przebył, a odmawia mu się tego żywiołu, w którym on koniecznie dzisiaj żyć i rozwijać się potrzebuje? Spostrzeżenie to daje wiele do myślenia o tendencyi szkoły, która się nie dość zrosła z potrzebami społeczeństwa i której przyszłość może kiedyś zrobić ciężki wyrzut, że nie poznała się na tętnach czasu — i że nie uprzedziła przez dobre i właściwe wychowanie kataklizmów, grożących społeczeństwu. Nie zatrzymując się jednak dłużej nad tą kwestyą i nie chcąc bynajmniej przez to naruszać podstawy klasycznego wychowania, którego z drugiej strony wielką zasadniczą doniosłość w kształceniu młodzieży uznajemy, stawiamy tylko propozycyę, a zarazem ponawiamy myśl dawniejszą, czyby w miejsce, albo przynajmniej obok czytania dawnych klasycznych pisarzy pogańskich, nie dało się zaprowadzić klasycznych pisarzy chrześciańskich, aby i ten dział literatury powszechnej nie pozostał obcym dla uczniów, a zarazem, aby bogate pierwiastki religijne i moralne, jakie tkwią w jego treści, przechodziły na własność młodzieży — i ducha jego podnosiły i udoskonalały. I tak w miejsce, albo przynajmniej obok Horacego, który z poetów łacińskich panuje dziś wszechwładnie w VIII-mej klasie, (a którego wpływ, kto wie, czy się nie przyczynił i nie przyczynia jeszcze do dzisiejszego epikureizmu i materyalizmu młodzieży), możnaby zaprowadzić Sarbiewskiego, którego ody i epody co do formy bynajmniej nie ustępują Horacyuszowskim, a co do treści o całe niebo je przewyższają. Z prozaików możnaby zaprowadzić Laktancyusza, pisarza IV. wieku po Chrystusie, którego nazywano Cyceronem chrześciańskim, lub Tertuliana, którego liber apologeticus jest wzorem druzgocącej wszystko i przekonywującej wymowy. Z pisarzy greckich, homilie lub traktaty św. Jana Chryzostoma *) taką tchną wonią i wdziękiem, a przytem taką doskonałością formy i wzniosłością treści, że je słusznie obok największych arcydzieł literatury greckiej postawić można. Zresztą co do szczegółowego wyboru i bliższego urządzenia całej tej sprawy, byłoby to rzeczą późniejszej praktyki i doświadczenia, byleby tylko zasada wykluczania jakby a priori przy nauce filologii klasycznej utworów chrześciańskich przełamaną została.

A teraz gdyśmy streścili i napisali to wszystko, co w tej wielkiej sprawie reformy nauki religii i wychowania religijnego powiedzieć należało, zapytujemy: czyliż to wszystko ma pozostać jakby brzmieniem i muzyką, po której prócz marnego dźwięku nic nie pozostaje? Albo czyliż to wszystko ma się skryć w łamach i rocznikach *Gazety Kościelnej*, żeby było wspomnienie i świadectwo, że kiedyś coś o tem myślano i pisano? Albo czyliż to ma pozostać pobożnem życzeniem, któreby nigdy, a przynajmniej nie tak prędko, w wykonanie nie weszło? Nie! i stokroć nie! Rzecz zanadto jest poważna i praktyczna, żeby miała pozostać tylko w teoryi, a nie przybrać na siebie, choćby częściowo i w tem co jest najpilniejsze, konkretnych form i ciała. Jeżelibyśmy pozwolili tej rzeczy upaść i nie starali się o jej rozwinięcie, dojrzenie, a nakoniec wprowadzenie na właściwej drodze w życie, choćby pro posse et pro ratione temporis et circumstantiarum, zaiste najsmutniejsze świadectwo ubóstwa i opieszałości samibyśmy sobie wydali. Jakto! kiedy kraj cały radzi nad podniesieniem się swojem ekonomicznem i materyalnem; kiedy instytucye naukowe i szkolne pracują nad podniesieniem nauki i oświaty, kiedy pojedyncze stany i zawody, jak urzędników, adwokatów, przemysłowców, kupców, wieśniaków, rzemieślników, ba, nawet źli i przewrotni, jak socyaliści i, co nie

[1]) Tłumaczył je na język polski prof. Krystyniacki.

daj Boże u nas, anarchiści, zjeżdżają się i radzą nad swojemi potrzebami i interesami, my mielibyśmy wobec najważniejszych i najżywotniejszych kwestyi i spraw pozostać obojętni i nie pracować nad ich naprawą i udoskonaleniem, zwłaszcza gdy tego tak bardzo i tak koniecznie potrzebują. Od dawna nie jestem już czynnym katechetą, ale żywo stają mi w pamięci potrzeby, dolegliwości i dezyderata tego stanu i złączonej z nim tak ważnej i podstawowej części wychowania, jaką jest nauka religii; a im bardziej się posuwam w latach, tem bardziej czuję, jak ważnem i doniosłem dla przyszłości całego społeczeństwa, jest religijno-moralne wychowanie młodzieży.

Dlatego napisałem te skromne uwagi, dlatego pragnąłbym także, aby w życie weszły, oczywiście, że dopiero po dokładnej rozwadze i dyskussyi, po ewentualnem zmodyfikowaniu ich i zmienieniu, a może i dodaniu tego, co uszło uwagi mojej lub pamięci, czego ja już dla braku czasu i miejsca, lub żeby nie zamącać i nie przerywać porządku w jednej raz obranej materyi, pomieścić nie mogłem. Tak n. p. niema tu prawie nic o szkołach realnych, a tem mniej o szkołach wydziałowych i miejskich, o szkołach przemysłowych i rękodzielniczych, nie mówiąc już nic o szkołach żeńskich i o seminaryach nauczycielskich męzkich i żeńskich, o których wieleby się także co do zmiany i poprawy udzielanej w nich nauki religii, powiedzieć dało. Co do szkół realnych, te jakkolwiek należą do tejże samej kategoryi szkół średnich i jakkolwiek nauka religii jeszcze więcej w nich, aniżeli w szkołach gimnazyalnych, zmiany i naprawy potrzebuje, gdyż np. w niektórych z nich doszło do tego, że w ostatnich trzech klasach nauki religii w ubiegłych latach wcale już uczyć zaprzestano, — to jednak z powodu odmiennego nieco planu i systemu nauki religii w tychże szkołach, woleliśmy tę rzecz opuścić, aniżeli nie dość wyczerpująco i gruntownie ją traktować, pozostawiając takową do podjęcia innym, którzy uczą lub uczyli w tychże szkołach i którzyby ustnie lub pisemnie głos swój pod tym względem zabrać chcieli. Co do szkół wydziałowych i tak zwanych ludowych miejskich, gdybyśmy o ich brakach i niedostatkach pod względem nauki religii szczegółowo powiedzieć chcieli, na to potrzebaby osobnego rozglądu i rozprawy; pozostawiając więc tę rzecz sposobniejszemu czasowi, tutaj tylko w ogóle naznaczamy, że tak ze względu na ra żąco niedostateczny i szczupły pod względem liczby godzin plan nauki religii w tychże szkołach, jakoteż ze wzgledu na wadliwsze jeszcze wykonanie tego planu (jeden katecheta na trzy szkoły!!!), nauka religii w tychże szkołach całkowitej prawie i gruntownej reformy potrzebuje. Gdy jednak ta ostatnia nie przedstawia na razie tak blizkich widoków powodzenia; gdy wszystko naraz podejmować byłoby i nieroztropnością i osłabiłoby działanie w zakresach pojedynczych, przetoż należy nam przedewszystkiem zająć się reformą nauki religii w szkołach średnich, a reforma ta szczęśliwie przeprowadzona, pociągnie także za sobą reformę w szkołach miejskich. Reforma ta jednak nie da się przeprowadzić bez narady, bez zjazdu, bez zgodnego współdziałania, bez dyskussyi i gruntownego zbadania poruszonych kwestyi i dezyderatów, aby ztąd wyszły jasne, pewne i niezawodne prawdy i wyniki, o których spełnienie i wprowadzenie w życie na właściwej drodze starać się i prosić, rzeczą będzie dopiero dalszej czynności. Sądzę, że Najprzewielebniejsi Biskupi nie tylko nie byliby przeciwni podobnemu zjazdowi, ale żeby chętnie takowy widzieli i wyniki jego przyjęli jako cenny materyał do własnych postanowień i tych zmian, jakieby w porozumieniu z najwyższemi Magistraturami szkolnemi, tak w planie naukowym jak i w całym porządku nauczania i wychowania religijnego zaprowadzić chcieli; zwłaszcza, że sami do tego na pamiętnej konferencyi w Wiedniu w r. 1849 drogę i możność otworzyli. Petycye i przedstawienia, jakieby w tej mierze wysłano, nietylko mogłyby zawierać cenne wskazówki, dezyderata i wyjaśnienia, ale i skutecznego bodźca całej sprawie dodać, jako pochodzące od tych, którzy zbliska dotykają się rzeczy całej i fachowymi w niej nazwać się mogą. Wymiana myśli, wzajemne poznanie i zjednoczenie wieleby się też mogło do podniesienia i powagi stanu katechetycznego przyczynić?

Dlatego w porozumieniu i za zgodą i życzeniem katechetów szkół średnich krakowskich, proponuję, aby Zjazd katechetów wszystkich szkół średnich z Galicyi i W. ks. krakowskiego — i to nietylko tych, którzy są obecnie czynnymi, ale i tych, którzy już ustąpili, a swą znajomością rzeczy i doświadczeniem wiele się do pomyślnego przebiegu Zjazdu przyczynić mogą, — odbył się w Krakowie w pierwszych dniach lipca 1895 roku — i aby już w najbliższym czasie zaczęły się ku temu przygotowania.

Łamy *Gazety Kościelnej* chętnie zapewne użyczą gościnności głosom, jakieby w tej sprawie zdania swe i życzenia objawić chciały. Kilka miesięcy temu Czcigodny ks. prof. dr. Aleksander Pechnik objawił życzenie, które i *Gazeta Kościelna* poparła, aby taki Zjazd odbył się już w lipcu 1894 roku we Lwowie, ale być może, że i lepiej się stało, że takowy odwlókł się, czyli raczej odwlecze się jeszcze do przyszłego roku; gdyż i lepsze przygotowania w tym celu przez prace przedwstępne poczynić się mogą — i Zjazd ten nie wypadnie wśród chaosu wystawy i innych różnorakich zjazdów, ale spokojnie swojej pracy i zadaniu poświęcić się może. Dlatego powtarzając moję propozycyą i prosząc pokornie Szanownych Braci Kapłanów i Katechetów, aby się na jej intencyą u Ołtarzy Pańskich pomodlili, upraszam zarazem, aby zdania swe i życzenia w tej sprawie, czyto przez korespondencyę zemną, czyto w łamach *Gazety Kościelnej*, objawić raczyli, a da Pan Bóg, że sprawa ta szczęśliwie przyjdzie do skutku i owoców swych w poprawie i udoskonaleniu nauki i wychowania religijno-moralnego młodzieży naszej, wydać nie omieszka.

Pisałem w Krakowie dnia 31. października 1894.

Ks. dr. Julian Bukowski.

SŁÓWKO
o kapłanie, siedzącym na propinacyi.

Providemus bona non solum coram Deo, sed etiam coram hominibus. (1. Cor, X. 21).

Autor cennego artykułu: „Jak nam dziś pracować nad ludem?“ imiennie wyszczególnił Tyczyn i Klimkówkę a tem okazał, że brał swoje wzorki z dyecezyi przemyskiej. Stąd łatwo przypuścić, że opisując, ku przestrodze braci, kapłana „licytującego na siebie propinacyą“, na myśli miał — podpisanego, bo w całej dyecezyi nie ma innego księdza, któryby się był zaplątał w podobną sprawę.

Czy owo przypuszczenie jest prawdziwe, w to nie wchodzę; dość mi, że posiada cechy prawdopodobieństwa. Nam, kapłanom, nietylko przed złem, ale nawet przed pozorem i cieniem złego chronić się i bronić wypada; nam więcej niż innym stanom potrzeba dobrej opinii do skutecznego działania w społeczeństwie; *nobis necessaria est vita nostra, aliis fama nostra* (Aug. de bono vid. c. 22. n. 27.); sława nasza jest raczej wspólnem dobrem stanu, niż własnością prywatną. Te względy zniewalają mnie przedstawić mój stosunek do propinacyi w Wesołej i opisać rzecz, jak się miała od początku do dnia dzisiejszego.

Trzy lata temu zostałem przeniesiony z Jasionowa na kooperatora do Wesołej. Parafia ta składa się z dwóch gmin: Wesołej (z przysiółkami Ujazdy, Magierów) i Baryczy, wiosek, położonych nad rzeczką „Baryczka“, dopływie Sanu, w poprzek traktu Dukla—Przemyśl—Rzeszów. Parafia liczy z górą 3000 dusz i kilkaset Izraelitów, wśród których znajdują się także — niestety — właściciele obszarów dworskich o przeszło 1100 morgach pola, łąk i lasów.

Podobnie jak każdy kapłan, opuszczając seminaryum, wyniosłem z tego świętego ustronia spory zasób ideałów a nadto jeszcze jakiś wrodzony i studyowaniem nieco rozwinięty talent i spryt do organizowania spółek, kołek rolniczych, sklepików i t. p. niewinnych a pożytecznych zabawek. Nie były one jednak i nie są pierwszym i jedynym celem życia mego, owszem przekładam nad nie pracę pasterską, w najściślejszem pojęciu wyrazu. Opatrzność jednak chciała, abym pracował wielostronnie, bo postawiła mnie na placówce, gdzie Izrael wystąpił z całym swoim aparatem destruktywnym u podwalin społeczeństwa — pomiędzy ludem.

Odwiedzając chorych, uczęszczając do dwóch szkółek a przedewszystkiem w czasie kolendy z roku 1891 na 1892, zauważyłem, że lud jest istotnie w niewoli żydowskiej, zabójczej dla ducha i dla ciała. Szukałem lekarstwa na złe i zaproponowałem księdzu proboszczowi założenie kasy parafialnej. Po dłuższej debacie zgodnie uznaliśmy kasę systemu Reiffeisena za najstosowniejszą do skutecznej akcyi przeciw lichwie, do pozbycia się nieuczciwych pośredników w handlu i do wytworzenia taniego kredytu parafianom, członkom kasy, na wszelkie przedsiębiorstwa, w miejscu możliwe a nie ryzykowne.

Lud zagrzany słowem i przykładem proboszcza, zniósł swe oszczędności w przeciągu kilku dni i powierzył złożoną kwotę przeszło 1000 zł., jak po dziś dzień ją powierza, spółce, w której mnie obrano kierownikiem, dodając do zarządu sześciu włościan.

W zarządzie zajmowałem zawsze takie stanowisko, że kierowałem uchwałami, decyzyę jednak co do pożyczek wydawali sami członkowie zarządu, włościanie.

Wróćmy jednak do propinacyi, o którą właściwie chodzi.

Prawdziwą plagą parafii było sześć karczem czysto żydowskich, istnych sześć fortec dyabelskich. W nichto chrzestni ojcowie swoich chrześniaków układali w poduszki żydowskie do pierwszego snu po chrzcie św., aby przy tej okazyi ogrzać się żydowską herbatą lub podochocić wódką. W nich gromadziła się liczna czereda na karty i tany niedzielne. W nich odbywały się ugody gminne. W nich przechowywali się nałogowi pijacy w zakamarkach ciemnych. W nich toczono bójki na śmierć i życie.

Widząc to wszystko, postanowiłem skorzystać z ogłoszenia rządowego, że prawo propinacyi w Wesołej—Barycz na rok 1892 i następne będzie wystawione na licytacyę. Zwołałem tedy zarząd kasowy i rady gminne celem wybadania włościan, co myślą o propinacyi i czy nie byłoby poradną rzeczą, aby to prawo wydzierżawiła kasa. Może oddziałała na zgromadzonych moja gotowość do pokrycia wszelkich, wynikłych stąd strat, może wpłynęły na decyzyę świeżo zaszłe wypadki, jak przychwycenie szynkarki na zanieczyszczaniu piwa w sposób, który trudno przyzwoicie opisać, lub znalezienie dziecka poronionego w beczce z wódki, kupionej od żydów; dość, że włościanie postanowili wziąć prawo propinacyi na kasę, a nawet jeden z nich ofiarował tymczasowo 500 zł na kaucyę.

Ponieważ *inter coecos* byłem *monoculus*, więc udałem się ze zastępcą przewodniczącego w kasie a podwójcim w gminie na dzień przeznaczony do Brzozowa i rzeczywiście wziąłem prawo to dla Wesołej i Baryczy na siedm lat, lecz nie na moje imię, tylko na spółkę i gdzie było potrzeba uniknąć zgorszenia, podpisywał się mój zastępca, którego uczyłem gdzie i jak się ma obracać i co robić. Wydzierżawiając propinacyę, zaznaczyłem zaraz w Starostwie, że prawo to wzięło się w Wesołej i Baryczy nie dla zarobku, ale w celach czysto moralnych. Tak mnie rozumiano w urzędach, tak pomiędzy okolicznem duchowieństwem, tak w Konsystorzu biskupim, tak pomiędzy ludem, bo tak głosiłem zawsze i wszędzie i — urządzeniem gospód do tego widocznie zdążałem. Mianowicie postarałem się o to, że sześć karczem żydowskich zredukowano na trzy gospody katolickie, a to kosztem gmin, kasy i moim: jednę umieszczono w starej szkole dla Wesołej (w miejsce trzech dawniejszych), drugą nad traktem w Baryczy dla traktu i Baryczy a trzecią na Ujazdach, w miejsce dawnych dwóch, prawie wyłącznie dla traktu Rzeszów—Przemyśl—Dukla. Gospody te ozdobiono obrazami Świętych, wyposażono w ryciny historyczne, zaopatrzono w czasopisma ludowe, w gry towarzyskie jak domino i podobne. Przy otwarciu tak urządzonych gospód postarałem się o to, że szynkarzom przeznaczono stałe pensye miesięczne zamiast tantyem od dochodu, aby nie mieli interesu w rozpajaniu ludności.

Zrazu nowy porządek dziwnym wydał się włościanom, bo nakazano zdejmować czapki, zakazano bitek, zabraniano śpiewów bezecnych, wysiadywania w późną noc, a oczywista, także pijatyk. Było do przewidzenia, że złych nawyczek nie usunie się za jednym zapędem, to też nie mogłem umyć rąk od przedsiębiorstwa, ale czułem się moralnie zmuszonym czuwać nad postępowaniem szynkarzy i nad zachowaniem ludu. Mimo dozoru, zwyczajem dawnym, zaczynali niektórzy awantury wyprawiać i rwać się do bitki, nie pomagały słowa i upomnienia, więc spowodowałem uchwałę rad gminnych w porozumieniu ze Starostwem w Brzozowie, mocą której skazywano na dotkliwe kary pieniężne opojów nałogowych, dalej krzykliwych junaków i rodziców, pozwalających dziewczętom na włóczęgę. Gdy skonstatowałem, że jeden ze szynkarzy ściśle nie trzymał się danych poleceń, spowodowałem natychmiast jego wydalenie.

Czynności kupieckich, ubliżających sukni kapłańskiej, nie wykonywałem żadnych, gdyż do tego byli ludzie inni, ale, ile mi czas pozwalał, wglądałem we wszystko, odbywałem nawet rodzaj szkoły ze szynkarzami u siebie, w celach czysto moralnych.

Po takiej edukacyi (od 1. stycznia 1893 do 1. listopada 1894), uważając już sprawę do tego stopnia za dojrzałą, że może obyć się bezemnie, przeprowadziłem z całą spółką uchwałę, przez którą odstąpiono prawo propinacyi dotychczasowym szynkarzom pod pewnymi warunkami, zastrzeżonymi w interesie moralności, ja zaś usunąłem się na bok, tem łatwiej, że praca już odniosła zamierzony skutek.

Zapyta kto: w jakim stosunku do dzieła zostaje proboszcz miejscowy? — Chodziło o eksperyment, niebezpieczny

jak brzytwa, jeśli się dostanie w ręce nieostrożne. Nic dziwnego, że kapłanowi, bogatemu w długoletnie doświadczenie, trudno być sangwinikiem i wierzyć na ślepo w powodzenie sprawy, nie mającej precedensów. Ale jej także nie przeszkadza. Owszem, oprócz wspólnej z kooperatorem pracy kościelnej, wspiera ją i uszlachetnia włościan swymi, uznania godnymi środkami proboszczowskimi: dąży do umniejszenia par przy chrzcie, kaucyami pieniężnemi znagla weselnych do przyzwoitego zachowania się po drodze i przestrzegania praw gospodnych, dba o rekolekcye ludowe, które ostatnimi czasy odbyły się w listopadzie b. r. od 11. do 25.

Tym sposobem wszystko jest w porządku: pomagamy sobie wzajemnie i nawzajem się uzupełniamy. I dzieje się jak być powinno. Boć w ciele Chrystusowem, którem jest Kościół św., rozmaite są członki a każdy, z woli Bożej, inne funkcye spełnia: *quosdam posuit Deus in ecclesia primum Apostolos, secundo prophetas, tertio doctores, deinde virtutes, exinde gratias curationum, opitulationes, gubernationes (1. Cor. XII. 28)*. Byleśmy na pierwszem miejscu stawiali *charismata meliora*, to pono najlepiej będzie, jeśli każdy wedle własnego przemożenia fruktyfikować zechce ten właśnie talent, który mu Pan powierzył.

Jeżeli chodzi o wyjawienie osobistych upodobań, to wyznam otwarcie, że szczyt zadowolenia sprawiłaby mi wiadomość, iż jakimś cudem naraz wszystkie gorzelnie i karczmy zapadły się w ziemię. Ale myśleć na seryo o wyrugowaniu karczem i napojów jest niepodobieństwem. *Das Bessere ist des Guten Feind;* kto za wiele żąda, ten nic nie uzyska; skoro nie możemy istotnego niebezpieczeństwa usunąć radykalnie, to starajmy się przynajmniej zmniejszyć je, a ponieważ idzie o sprawę trudną, bo drażliwą, więc powinniśmy do asanacyi stosunków zdążać połączonemi siłami.

Ważną tu może oddać usługę (n. b. po zmianie jednego paragrafu w Statucie) Towarzystwo „Kółek rolniczych“, które autor artykułu „Jak pracować nad ludem?“ pięknie a zapewne i skutecznie polecił całemu duchowieństwu. Dla uzupełnienia tej zachęty pozwolę sobie nadmienić, że chcąc zakładać kółka rolnicze, sklepiki i kasy systemu Reiffeisena, należy po instrukcye udać się do *Zarządu Kółek rolniczych we Lwowie, ul. Mickiewicza l. 12*. Chcąc założyć czytelnią, najlepiej wskazówek zażądać od *Wydziału krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej w Krakowie*. Niektóre informacye otrzyma się za darmo i opłatnie, za niektóre nadesłane druki trzeba będzie (niewiele) zapłacić.

Lubię we wszystkiem jasność, z tego powodu oświadczam, że do tych, którzy mą pracę kapłańską pojmują inaczej, niż tu przedstawiłem, nie żywię żadnej niechęci. Jest to następstwem grzechu pierworodnego, że ciężko ludziom zgodzić się na jedno zdanie; skoro zaś głowy muszą się rozdzielać, to pilnować nam bardzo tego potrzeba, iżby nie rozdwajały się serca, lecz łączyły miłością i miłosnem dążeniem ku wspólnemu, najwyższemu celowi, którym jest chwała Boża i zbawienie dusz Chrystusowych.

Ks. W. Owoc.

Przypisek redakcyi. Z prawdziwą przyjemnością umieszczamy powyższą korespondencyę, bo widzimy w niej wzór przedmiotowego a ciekawego i pouczającego wyjaśnienia.

Wbrew zwyczajowi, pisma tego nie posłaliśmy do oceny autorowi artykułu: „Jak nam dziś pracować nad ludem?“, bo sądzimy, że — mimo grzechu pierworodnego i jego następstw — wszyscy nasi kapłani pochwalą prace i zabiegi ks. W. Owoca, a najpierw czcigodny autor wspomnianego artykułu. Kapłan ten z pewnością nie przypuszczał, że prosty przykład, bez ubocznej myśli wyłącznie i jedynie użyty do illustrowania teoryi, skutkiem przypadkowego zbiegu okoliczności będzie mógł uchodzić za zdjęcie fotograficzne, czem jako żywo nie jest.

Demokracya katolicka w Polsce.

(Ciąg dalszy.)

XXX.

Groźba zwyrodnienia.

Dawny bezład polityczny, z którego wyszedł bezład społeczny, a z niego — już w jednostkach — moralny, stał się w nich, przez ścisły paralelizm ducha z ciałem, bezładem fizycznym, zawierającym i udzielającym następnym pokoleniom zarodków całego tego, razem wziętego, nieporządku.

Przytoczmy dla poparcia tego zdania, co o tem pisał przed laty kilku, w rozprawie *o Dziedziczności obłąkania*, *) dr. Józef Rolle, z Kamieńca, psychiatra, i zamiłowany badacz archiwów rodzin polskich na Rusi:

„Główną przyczyną jak zboczeń umysłowych, tak też i towarzyszących im cierpień nerwowych, jest dziedziczność,... której spotęgowanie w klasach uprzywilejowanych, dopiero z końcem przeszłego wieku spostrzegać się daje“.

Aby wiedzieć czem to zostało wywołane, mówi on, „dość jest rozpatrzyć się w naszych dziejach wewnętrznych, poczynając od „czasów saskich“, kiedy to opilstwo podniesiono na wyżyny kultu. Trzy albo cztery pokolenia pod wpływem alkoholicznego odurzania spędziło życie całe“ (w pijanym stanie poczęte było, mawiał ks. Kalinka)... „Zbiorowemu opilstwu podało rękę rozpowszechnienie związków małżeńskich między pokrewnymi....“ „Szło tu o splendor rodu i ku temu niezbędne nierozdrabnianie majątku....“ „Obok tych dwóch czynników, stanęła rozpusta. — Nieszczęścia krajowe, w pierwszej zwłaszcza chwili, nie wywarły żadnego prawie wpływu; nawet bardzo nieliczne wówczas wypadki obłąkania „ruinie ojczyzny“ przez współczesnych przypisywane, przy bliższem zbadaniu, z tego regestru wykreślić wypadnie. (Rolle wymienia tu Suchorzewskiego, brygadyera Rudnickiego, Trembeckiego). Ogół nie odczuł należycie nieszczęść krajowych, nigdy nie bawiono się tak wesoło. Matrony polskie wyglądały na współczesne fryzy paryskie, a ich mężowie z uśmiechem przegrywali w karty spuściznę zwycięscom!“ Było to pokolenie za Stanisława Augusta czasów wychowane!

Kiedy chrystyanizm głęboko przejmie społeczność, poziom jej się podnosi, i po nad nim do góry wystrzela gęsty kwiat świętości. Kiedy przeciwnie duch Chrystusa jest stłumiony duchem ludzkim, świeckim, karmiącym się z ciała, z materyi, tak jak tamten żyje niebem; — wtedy po nad bagnistym poziomem społecznym unoszą się błędne ogniki szaleństwa.

Do trzech przyczyn rozczyniających, działających dziedzicznie, przez dr. Rollego wyliczonych; dawnej z saskich czasów, niewstrzemięźliwości, — związków z pokrewnymi, — i późniejszej rozpusty trzeba dodać czwartą, czysto psychologiczną, należącą do czasów późniejszych, w których rozgorzały patryotyzm, — nieznający chrześcijańskiego sposobu ujęcia krzyża — bił falą rozpaczliwej woli narodu w skałę faktu, niedającego się żadną

*) *Przegląd Lekarski.* — Kraków. 1888 i 1889.

przemocą usunąć. Ta iście piekielna męka sprzeczności woli z istniejącym stanem rzeczy, te Syzyfowe wysiłki rozumu, aby go zwabić, — to samo, już przez się, pełne jest groźb dla naszego umysłowego zdrowia. Rolle, który badał rzeczy te naukowo, mówi, że „niemasz u nas gniazda, w któremby nie udało się odszukać przynajmniej jednego chorego na umyśle", — jeżeli nie będzie to formalnie obłąkany, to będzie „narwany, bzikowaty, głupkowaty, dziwak, maniak, oryginał i t. d." I to nie do jednej tylko zakordonowej Rusi się stosuje, bliżej przez niego badanej. To co słyszeć się daje o rodach szlacheckich z innych, całkiem przeciwległych ziem polskich stwierdza te ponure spostrzeżenia i obawy. Czas wielki zwrócić na to baczniejszą, niż dotąd uwagę i szukać drogi wyjścia z tych matni, bez spodlenia się przeniewierstwem i bez zobojętnienia dla Ojczyzny.

Mniej jest kobiet, mówi Rolle, niż mężczyzn, tem zboczeniem dotkniętych. Ależ one mniej podlegają temu rozwielmożnieniu ciała, z powodu, że trzymane są w większem poszanowaniu cnoty czystości, przez którą głównie duch ciało krępuje. I to jest, mówiąc mimochodem, przyczyna ich niezaprzeczonej wyższości w naszem społeczeństwie. — Męzka zaś młodzież, która od dzieciństwa, przez wadliwość wychowania niechrześcijańskiego, ulega grzechom przeciw szóstemu przykazaniu, wytrzebia się moralnie, i traci wszelką moc woli i charakteru. — A jakże ma być inaczej, kiedy nawet porządne kobiety, z dobrych domów, tolerują to w swoich dzieciach, mówiąc, (zdaje się im, że hołdują postępowi) że nie ma co z tem walczyć u synów, bo to już dla mężczyzn przyjęte, jako rzecz nieunikniona. Rzekłbyś, że mężczyzna z innej, podlejszej materyi jest stworzony. Lekarze tej niecnocie w imię hygieny rękę podają. — A nikt nie pomyśli, że Bóg nie zabraniałby tak surowo rzeczy, w którejby rozsądek nasz nie pozwalał go słuchać. I nikt nie pomyśli, jak taka sprzeczność między rozumem a Bogiem, przez nas powszechnie przypuszczona podkopywać musi naszą wiarę.

Tymczasem w protestanckim półmilionowym Bostonie, jak pisze Th. Bentzon w *Revue des Deux-Mondes*, młodzież męska żyje w czystości obyczajów, i na zdrowiu stąd nie cierpi — a pewno nie w jednym Bostonie tylko. Ale są to synowie tych, co dla wiary wyrzekli się Ojczyzny, majątku, i poszli na twardy chleb wygnania. W nich duch, dziedzicznie, silniejszy jest od ciała, i posłuszeństwo Bogu kształci ich na wielki naród.

My zaś, naród, który, w braku niezależnego terytoryum, powinienby sobie duchowe zdobyć w Kościele przez cnotę, nie mamy najmniejszego poczucia ile przez tolerowanie tego grzechu rozstrajamy jednostkę i węzeł społeczny. A gdy nawet chcemy o tem pomyśleć, zawsze się, obok nas, znajdzie jakiś błazen, by rzeczy poważne w śmiech obrócił.

Co, po tem wszystkiem, dziwnego, jeśli spostrzeżono, w szkołach, większą pilność, większą uległość, lepsze prowadzenie się, choć przy mniejszych zdolnościach, u dzieci z ludu, niż u dzieci ze szlachty, — u ruskich dzieci więcej niż u polskich? Takiemi to stopniami narody upadają i wznoszą się — nie mówiąc już o łasce Bożej, nieodmiennie towarzyszącej cnocie wstrzemięźliwości. Niedawno mówiono mi o pewnym porządnym obywatelu na Rusi, który mając kilku synów z żony pochodzącej z dobrego, ale dość zawadyackiego rodu, bolał nad nimi, że gdy dojdą do lat 15-tu, do wieku „pubertatis", ich zdolności tak tępieją, że formalnie nie są już w stanie kończyć nauk. Po prostu, ciało rozpiera tam ducha. Mózg obciąża się humorami; myśl drętwieje, wola zasypia. To darmo: prawo dziedzictwa nie pozwala, aby jarzmo zmysłowości, po rozhukaniu kilkunastu pokoleń na te dzieci spadające, tak łatwo dało się zrzucić. Tuby trzeba traktowania ascetycznego, aby zło na miejscu osadzić, jak je osadzali mnisi Tebaidy po zezwierzęceniu świata przez pogaństwo.

W dzieciach daje się to działanie dziedziczności, występujące przy końcu dziecięcych lat, łatwiej spostrzegać, bo przy samym wszczęciu walki ducha z budzącem się ciałem. W szkołach rosyjskich i niemieckich uważano, że polak odznacza się zazwyczaj większą ruchliwością umysłu w skutek podnieconej wrażliwości wyobraźni, wprawiającej myśl, przy pozornem podniesieniu pojętności, w taki wir, że pilność i uwaga na tem tracą. Uważano skłonność słuchania nauczyciela nie z uległością umysłu, co jest warunkiem uczenia się, ale z rzutkością ducha zawcześnie oryginalnego, biorącego naukę po swojemu, i wymyślającego sobie własny już system w nauce, która, wtedy, w ustach nauczyciela straciwszy powagę, jest mu już tylko surowym materyałem. Stąd dzieci u nas pospolicie jałowieją wcześnie, jak piękność kobiety podzwrotnikowej, dotrzymując mniej, niż obiecywały.

W pewnym poważnym zakonie mówiono mi, że Polki są niezrównanemi nowicyuszkami — ale potem ustają. Kiedy jest jakaś potrzeba nadzwyczajna, pracują z zapałem dzień i noc — ale w zwyczajnym czasie niedotrzymują kroku niemieckiej pilności i francuskiej dyscyplinie. A jednak tam już spewnością walczą one przeciw ciału. Ale cóż począć mogą przeciwko nałogom odziedziczonym po długich pokoleniach. Trzeba nanowo zdobywać powoli zdziczałą naturę, jak rolnik poleski, który na zaległem polu zastaje gęsty las. Rozumie się, że podobne natury nie wytrzymują porównania z takiemi, co pochodzą z klas ubogich, z ludów uciemiężonych, gdzie konieczność zmuszała już dawniej do jakiego takiego zwycięstwa nad sobą. — Choć mają rozum bystrzejszy, choć mają tradycye rodowe, i pobudkę silniejszej miłości własnej, jednak to wszystko, bez wielkiego wysiłku i bez pomocy Bożej, nie wystarczy.

W ogóle zatem powiedzmy, że z wybujania natury, zepsutej przez grzech pierworodny, — po nad moc woli rządzonej prawidłami rozumu, wypłynąć musi zwyrodnienie ras, wiodące je tą samą drogą, którą spadały ludy obecnie zdziczałe, tak duchowo bezwładne, że nie mogą, gdy słuchają opowiadania wiary, natężyć uwagi bez bolu głowy, ani zrozumieć bez malowanych obrazów.

Ludy starożytne, do pewnego stopnia, były na tej pochyłości powstrzymywane przez organizm sił fizycznych, państwa lub niewolnictwa; — lud wybrany przez straszne klęski; — narody Zachodu przed rewolucyą, jak i Rosya dzisiejsza, przez silne urządzenia państwowo-religijne, my nareszcie przez sam obyczaj chrześcijański, bez przymieszki siły państwa, co nam też i na króciej wystarczyło Dziś jednak przy szerzeniu się materyalnej cywilizacyi, ubóstwieniu ciała, osłabieniu siły tradycyj-

nej obyczajów, przy idealizowaniu próżnowania i zabawy, jak to się widzi w dyletantyzmie, artyzmie, turystomanii, i żądzy szybkiego bogacenia się, — dziś dezorganizacya społeczna tak zaczyna rozluźniać duszę jednostki, że można się obawiać na seryo powszechnego już pomięszania, nie języków, lecz pojęć, zasad, i wszystkiego, co jest moralną spójnią pomiędzy ludźmi.

Nie możemy tego przedmiotu opuścić bez dotknięcia najniebezpieczniejszego z objawów wyspołecznienia naszego, zawartego w sposobie, w jaki się u nas stawia tak zwana emancypacya kobiety. Nie jestci ona nam jednym właściwa: — przeciwnie towarzyszy na całym świecie chorobliwemu rozkładowi społecznemu, którego jest owocem, i który nawzajem potęguje. Ale zdaje mi się, że ma ona u nas pewien odcień odrębny, a w każdym razie nam, narodowi bezpaństwowemu, i którego cały byt zależy na zdrowem uspołecznieniu, jest ona groźniejszą; jak zwykle bywa z każdą komplikacyą u chorego.

Stwierdźmy parę faktów. Naprzód ten, że jesteśmy między katolickimi narodami, może jedynym, gdzie ta kwestya żywo porusza umysły kobiece, i znajduje rycerzy w rzędach płci męskiej, — a ci, którzy są jej przeciwni, nie śmieją bardzo jej oponować. To także fakt, że przy licznych rosyjskich studentkach, niewielu niemieckich i innych, polki najliczniej zaczynają uczęszczać na uniwersytety. We Francyi, Belgii, Hiszpanii, Włoszech, podobnego ruchu nie widać, chyba u tych, co z wiarą się rozstali: — prawda, że i nasze studentki od tych nie różnią się wiele. W Anglii i Ameryce, — krajach protestanckich — kwestya ta zdaje mi się wychodzić z dwóch źródeł: — jednego egzaltowanych predykantek równouprawnienia płci, które patrzą na siebie jakby na narodowość uciemiężoną, rozproszoną między „narodem" mężczyzn, jak n.p. żydzi między chrześcijanami — i trąbią na exod z pomiędzy niewiernych; — ale tych jest stosunkowo nie wiele. Drugie źródło tego ruchu poznać można w Ameryce, w stanowisku wszystkich tam kobiet, które jest tak zaszczytne, że one nie mają ochoty walczyć z „narodem" męskim, tylko starają się, ze swej strony, i zbiorowo, przyczynić, ile mogą, do rozwoju kwestyi społecznych, do literatury i t. p. Są to osoby poważne, pracujące w zawodach swoich, i z zapałem używające wolnych chwil na wspólne kształcenie siebie i drugich — na ubieganie się, jakby za nagrodą, o dźwiganie bliźnich i t. d. Tego rodzaju podniesienie poziomu i wychowania, i stanowiska kobiet byłoby wszędzie pożądanem. W Anglii wykrzywiające się coraz więcej stosunki społeczne i rozszerzające się interesa i kolonje zostawiają na bruku, że tak się wyrażę, tak wielką masę kobiet, że kwestya kobieca jest głównie kwestyą chleba. Obok tego są tam i egzaltowane emancypantki.

Wszędzie, zresztą, i to od czasów zapewne, jak osłabły obyczaje chrześcijańskie, i w miarę tego osłabienia — dzieje się w rodzinie to wiadome rozdwojenie, że mężczyznom coraz więcej wolno z krzywdą kobiet, i że skutkiem tego coraz więcej słychać gorzkich skarg kobiecych na rodzaj męski.

W Rosyi, gdzie społeczeństwo nie ma siły istotnej, tylko trzyma się rutyną i koniecznością — spotyka się rodzaj kobiety, pełnej zapału i poświęcenia, ale którą możnaby nazwać dziką, tak góruje po nad wszelką „konwencyą" społeczną. — Nic dziwnego — tam grunt piaszczysty, z wierzchu wrzosem związany i lasem; gdy się odsłoni, wiatr rozdmuchuje piasek, gdzie chce.

Cóż u nas da się o tem powiedzieć? Nie jest to jeszcze kwestyą chleba jak w Anglii, a jeśli jest, to w niewielkich rozmiarach. Ani też występują u nas takie fanatyczne propagatorki idei urządzenia świata bez mężczyzn albo przeciwko nim. Skomplikowane to pytanie. Z powodu, wyżej przytoczonego grasującego między mężczyznami grzechu nieczystości, kobiety przewyższają ich w ogóle charakterem i moralną wartością, — i czują to. Z drugiej strony kierunek wychowania, więcej dziś naukowy niż religijny, dopomina się o jakieś naukowe zakończenie, — tak jak przemaganie religijnego, wymagało od kobiety poświęcenia się Bogu bądź w klasztorze, bądź w rodzinie. Po trzecie kobieta w Polsce jest egzaltowana i ambitna, chce przykładać rękę do rzeczy wielkich. Widzieliśmy w czasie powstania, że osoby którym się przedtem stroje po głowie roiły, rzucały się do propagandy, wyprawiania młodzieży do lasu, i czynów poświęcenia, zupełnie nie będących w proporcyi z ich istotnym patryotyzmem. Po czwarte kobieta mając się, najczęściej, i nie bez słuszności, za coś wyższego moralnie od mężczyzny, chętnie uważa swoje drugorzędne stanowisko za krzywdę, znosi ją z goryczą, i ma się nie za ujarzmiony nie już „naród", jak owe predykantki w Ameryce, ale, co gorsza, za klasę społeczeństwa, pozbawioną wolności, wyzyskaną i służącą mężczyźnie za igraszkę. Jest to tyle zakorzenione, że bywają osoby zakonne, najświątobliwsze, które w głębi serca karmią ten ogień, i pracują w zakonach swych, przez wychowanie i propagandę, nad podniesieniem „godności kobiety". Na zachodzie takich typów ze świecą się nie znajdzie. Więcej niż gdzieindziej nasze kobiety mają *esprit de corps*, i wzdychają zbiorowo do jakichś lepszych czasów, w których już ich „klasa" nie będzie upośledzoną.

Wszystko to jest znamiennem. Znać w tem mianowicie postęp rozstroju społecznego najgłębiej sięgający, bo do podwalin rodziny, do wywołania antagonizmu klasowego między mężem i żoną. Gdy rewolucyjne teorye rozsadzą jedność rodziny, miłość małżonków, uległość dzieci, nic im już więcej do uczynienia nie pozostanie. Dlatego też socyaliści tak się starają o werbowanie kobiet w imię krzywdy im wyrządzanej przez społeczność.

Lecz ta ambicya, ta egzaltacya, to patrzenie na świat przez pryzmat wyobraźni; to uczucie, które, według dogmatów poezyi i powieści, ma wszechwładnie rządzić sercem kobiety, i, czynić z niej istotę wyższą, niezrozumianą; ta gorączkowa ciekawość do nauk, i to ich traktowanie jakoby prawdę tem nieomylniejszą, że się ją, dzięki wyobraźni, widzi niemal dotykalnie, to wszystko jest znowu chorobliwem następstwem naszej dawnej fantazyi, buty, kaprysu, naszego wyuzdania woli z pod władzy rozumu, naszego odwiecznego zastąpienia myślenia przez uczucie i wyobraźnię. Wszystko to jest potężnym czynnikiem wyspołecznienia i zwyrodnienia.

Rzecz pewna, że naród, który dojdzie do tego, że, między kobiecą stroną ducha a męską, równowaga przez Stwórcę ustanowiona złamie się na korzyść pierwszej, i zamiast rozumu i woli, zasiądą na tronie, dzięki prze-

wadze ciała, wyobraźnia i uczucie — naród taki musi logicznie przyjść do tego, że kobiety w jego łonie zajmą stanowisko dla płci swojej niewłaściwe. Ale jakże ma być inaczej, kiedy w tej, od zmysłów zależnej dziedzinie ducha, w której ten naród zagrzązł, kobiety są u siebie — są specyalistkami, jakby się o innych powiedziało materyach. Że zaś takiego przewrócenia ładu natura nie znosi, więc wtedy strona męska, aby utrzymać się u steru, opiera się na sile fizycznej, której już jej nieodejmą; kobietę redukuje do roli igraszki i następują stosunki wschodnie. Dawanie wtedy kobiecie naukowego wychowania potęguje anormalny stosunek i przyczynia się do rozkładu. Czegoby wówczas trzeba, — to wydźwignięcia mężczyzny z pod jarzma cielesności, przez cnotę i rozum — tego zaś, jako żywo, nie doścignie się za pomocą dyletantyzmu i estetyki, i moralności niezawisłej.

(Ciąg dalszy nast.)

Ks. L. Z.

Z Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów.

Od 1. października do 30. listopada złożyli do Towarzystwa P. T. księża:

Dr. Jaszowski B. 20 *zł.*, Szlęzak J. 8 *zł.* 7 ct., Gurawski J. 6 *zł.* 27 ct., Marzec P. 6 *zł.* 50 ct., Krzeptowski J. 6 *zł.* 40 ct., Stachów J. 11 *zł.* 50 ct., Kratochwil J. 11 *zł.* 50 ct., Rymar J. 6 *zł.* 30 ct., Golonka S. 6 *zł.* 35 ct., Borkowski K. 6 *zł.* 80 ct., Wołcz W. 11 *zł.* 55 ct., Paluch K. 1 *zł.*, Łoziński K. 7 *zł.* 45 ct., Pięch M. 5 *zł.*, Stoch J. 11 *zł.* 60 ct., Giemza W. 6 *zł.* 82 ct., Pasint J. 6 *zł.* 33 ct., Piskorski P. 11 *zł.* 60 ct., Aktyl K. 6 *zł.* 33 ct., Puchalski W. 6 *zł.* 33 ct., dr. Wałęga L. 6 *zł.* 33 ct., dr. Skrochowski E. 6 *zł.* 83 ct., Siewierski M. 6 *zł.* 50 ct., Satke J. 10 *zł.* 55 ct., Delecki J. 6 *zł.* 80 ct., Środoń J. 6 *zł.* 50 ct., Siemieński J. 15 *zł.*, Pustelnik J. 6 *zł.* 50 ct., Iwanicki W. 12 *zł.* Biesiadzki F. 6 *zł.* 40 ct., Wegmann H. 14 *zł.* 75 ct., Diugiewicz J. 7 *zł.*, Chmura M. 6 *zł.* 85 ct., Grochowski S. 5 *zł.*, 66 *zł.*, Czech K. 5 *zł.*, Niedzielski L. 6 *zł.* 43 ct., Wagner W. 6 *zł.* 33 ct., Zawadzki A. 6 *zł.* 36 ct., Bilski W. 6 *zł.* 81 ct., Tymoczko J. 6 *zł.* 43 ct., Pragłowski J. 15 *zł.*, Pogonowski J. 6 *zł.* 43 ct., Trzopiński J. 22 *zł.* 33 ct., Bauch K. 6 *zł.* 43 ct., Rakszyński S. 22 *zł.* 33 ct., Prawdzikowski A. 6 *zł.* 33 ct., Pawłowski Z. 10 *zł.*, Czarkowski J. 6 *zł.* 43 ct., Jaworek K. 10 *zł.* 55 ct., Smagowicz J. 6 *zł.* 43 ct., Caputa J. 6 *zł.* 50 ct., Pragłowski J. 12 *zł.* 43 ct., Grabowski J. 27 *zł.* 63 ct., Jasłowski F. 7 *zł.* 43 ct., Zawisza J. 6 *zł.* 43 ct., Kunaszowski J. 6 *zł.* 43 ct., Boczar J. 11 *zł.* 60 ct.

Do Towarzystwa przystąpili jako członkowie rzeczywiści z dyec. lwowsk.: ks. Łoziński Kazimierz, wik. w Kozłowie, ks. Diugiewicz Jan, wik. w Kozowej.

Zmarli czł. rzecz. ks. Władysław Faszczewski, defic. w Śniatynie i ks. Lang Tadeusz, wik. w Cieszanowie. Odprawiono Msze św. za ich dusze R. i. p.

Ks. Alojzy Mięsopust, proboszcz w Pomorzanach oddał Towarzystwu w depozyt dwie czteroprocentowe obligacye indemnizacyjne po sto zł. Odsetki mają w całości być wypłacane Administracyi *Gazety Kościelnej* na pokrycie rocznej prenumeraty, po najdłuższem zaś życiu p. t. Deponenta Towarzystwo ma postarać się o rychłe odprawienie 140 Mszy św. na wskazane intencye, przeznaczając po 1 zł. na jedno stypendyum, reszta ma przejść na własność *Gazety Kościelnej*. Przyjmując ten dar, zasyłamy Czcigodnemu ofiarodawcy szczere Bóg zapłać!

Wydział.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. *(Dzienniki liberalne a ugoda między Watykanem i Kwirynałem. — Kościół św. Joachima).*

Dzienniki liberalne a na ich czele *Corrispondensa Verde*, która uchodzi za najpoważniejszego przedstawiciela radykalnego kierunku, bawią się od niejakiego czasu w najśmielsze kombinacye o ugodzie między Watykanem i Kwirynałem a ilustrując niektóre fakty, które wydarzyły się niedawno, mianowicie zaś fakt utworzenia prefektury apostolskiej w Erytrei i oddanie jej kierownictwa Włochowi, w sposób zupełnie dowolny, dochodzą do wniosku, jakoby akcya ugodowa wychodziła z Watykanu, który spostrzegł się, że międzynarodowy charakter kwestyi rzymskiej przynosi szkodę stolicy apostolskiej, poddając ją niewłoskim narodowościom.

Odpowiadając na to oświadczył *Osservatore Romano* w artykule pod napisem „Illusioni", że pobudki, na których radykali opierają powyższe rozumowanie, są błędne a znaczenie faktu utworzenia prefektury apostolskiej w Erytrei zgoła mylnie pojęte; w Erytrei uczyniła Stolica Apostolska toż samo, co w Tunisie i Kongo, gdzie z chwilą, gdy Francya względnie Belgia stanowczo uzyskały protektorat czy panowanie, zmienił misyą a nikt przecież z tego powodu nie twierdził, by Stolica Święta poddawała się Francyi lub Belgii. To samo znaczenie ma oddanie kierownictwa duchownego kolonii Erytrejskiej z rąk francuskich w ręce włoskie. Jakkolwiek ugoda Włoch z Papiestwem byłaby korzystną i pożądaną, nie można o niej marzyć, dopóki nie będą przywrócone prawa Stolicy Świętej, dopóki głowa Kościoła nie odzyska zupełnej swobody i niezależności — a dla nich jedyną rękojmią władza świecka Papieża. Tego punktu wyjścia przestrzega dziś czcigodny starzec w Watykanie, tego punktu trzymać się będą jego następcy; kto myśli inaczej, ten hołduje złudnym marzeniom.

— Dla uczynienia zadość potrzebom nowej dzielnicy Rzymu Prati di Castello powstała myśl wybudowania tam kościoła. Ks. Brugidou postanowił kościół ten wznieść pod imieniem św. Joachima, patrona Ojca św. i ofiarować go Leonowi XIII. z powodu Jego jubileuszu. Ojciec św. przyjął chętnie ten dar i zarządził, aby kościół był siedzibą międzynarodowego stowarzyszenia adoracyi ekspiacyjnej, którego ks. Brugidou jest założycielem. Budowa postępowała szybko, niestety zabrakło funduszów i zachodzi obawa, że gmach niewykończony ulegnie zniszczeniu. Ojciec św. nie może łożyć na wykończenie „daru jubileuszowego", zresztą używa swoich funduszów na inne cele. Ks. Brugidou udaje się więc do wszystkich czytelników gazet katolickich z prośbą, aby na cel wykończenia kościoła, którego przeznaczenie wszystkim powinno być drogiem, nadesłali tylko 1 franka na jego ręce pod adresem: Abbé Brugidou, Rom, via Pompeo Magno, 231.

Galicya. Lwów. Podniesiona przez Czytelnię Katolicką a przeprowadzona przez komitet towarzystw katolickich i zakładów dobroczynnych myśl zastąpienia jałmużną dla ubogich dotychczasowego zwyczaju ubierania grobów w Dzień zaduszny powiodła się, jak na rok pierwszy, nader pomyślnie. Komitet zebrał kwotę 908 zł. 79 zł. a po strąceniu wydatków uzyskał 540 zł. 34 ct. do rozdania towarzystwom i zakładom dobroczynnym. Liczyć można na pewno, że myśl się przyjmie i że w roku przyszłym, gdy wydatki będą mniejsze, komitet przysporzy dobrej sprawie znaczniejszą kwotę.

— Starawieś. W dniu św. Stanisława Kostki odbył się w Starejwsi z wielką uroczystością doroczny Zjazd Kongregacyi Maryańskiej, zawiązanej pod duchownem kierownictwem O. Michała Andrzejczyka T. J., rektora kolegium starowiejskiego. Zjazd Sodalisów był liczny a dodała mu powagi obecność Najprzewielebniejszego Arcypasterza ks. Izaaka Isakowicza. Piękną była myśl wybrania na Zjazd Kongregacyi dnia św. Stanisława, dnia odpustu w kościele starowiejskim. Tysiące ludu przybyło na odpust i łączyło się w kościele, u konfesyonałów z Sodalisami. Tak być winno, bo jeżeli chcemy, aby był „z szlachtą polską, polski lud", to w kościele najpewniejszej ku temu szukajmy pomocy. Kongregacya widocznie pragnie tego, bo w dalszym ciągu swej działal-

ności postanowiła z funduszów kongregacyjnych założyć w Starejwsi bibliotekę ludową. Idzie więc po dobrej drodze; aby tylko tak dalej.

— Skałat. W parafii skałackiej wybudowano w tym roku dwa kościoły. Jeden w Połupanowie na tak zwanej „św. górze“, za staraniem miejscowego proboszcza ks. Chmury z dobrowolnych składek i z funduszu przeznaczonego na budowę kościołów, blachą kryty, z kamienia i cegieł, mogący pomieścić przeszło 1000 osób, zaopatrzony w 3 ołtarze i ambonę z pięknemi rzeźbami, którego poświęcenia dokonał ks. Chmura dnia 25. listopada przy współudziale 3 łacińskich i 2 ruskich kapłanów. Po poświęceniu przemówił do ludu ks. proboszcz, poczem odprawiono Msze św. W czasie sumy śpiewanej przez ks. Obuchowicza wikarego, przemówił po ludu w kościele ks. Panek, proboszcz z Hałuszczyniec, a równocześnie na dworze miał kazanie ks. Chmura, gdyż pomimo ślizgawicy zebrało się z różnych stron do 5000 ludności. Po skończonem nabożeństwie wdzięczni parafianie dziękowali swemu proboszczowi za jego trudy około budowy tego kościoła, który nie tylko stał się ozdobą ich wioski, ale też będzie dla nich miejscem świętem dla częstszego korzystania z łask duchownych Kościoła katolickiego.

Drugi kościółek bardzo gustowny i ozdobny wybudował W-ny Pan Zagórski, obywatel, w swej wiosce Kołodziejówce, własnym kosztem, który jednak dopiero na wiosnę będzie wykończony wewnątrz i poświęcony. O. A. M. D. G.

Austrya. Wiedeń. Zapomniany i nieczytany „szewc a przytem poeta“ Hans Sachs doczekał się czterechsetletniego obchodu jubileuszowego. Jubileusz to dziś rzecz modna i wdzięczna; aby go urządzić, skwapliwie czeka się okazyi. Urządzili więc jubileusz Wiedeńczycy. Po co? Doprawdy nie wiedzieć, bo utworami Hansa Sachsa nikt dziś się nie interesuje. Chyba więc dlatego, aby nie stracić okazyi. Ze w Niemczech święcono ten jubileusz uroczyście, to rzecz zrozumiała. Przecież Hans Sachs był piewcą reformacyi, piewcą Lutra, któremu dał rozczulającą nazwę „słowika z Wittembergi“.

Węgry. *(Ks. Horak. — Koszta podróży młodego Franciszka Kossutha)*

„Necesse est, ut veniant scandala“. Ks. proboszcz Horak stanął na czele deputacyi, która sekretarza stanu, Pulszkyego, wolnomularza, nieprzyjaciela Kościoła a orędownika ślubów cywilnych, prosiła o przyjęcie mandatu poselskiego; ks. proboszcz Sohar w Wieselburgu miał zaś doń przemowę powitalną. Bracia kondekanalni nie okazali się obojętnymi w obec tych, bądź co bądź, smutnych postępków. Na kongregacyi w Neusiedeln zażądano od ks. Horaka, by się usprawiedliwił, gdy zaś tego uczynić nie zdołał, zobowiązano go, by w najbliższym czasie, w czterech dziennikach sam swój krok niewłaściwy potępił. Horak złożył przyrzeczenie, lecz go nie dotrzymał. Wtedy kler kondekanalny ogłosił oświadczenie, że odwraca się od niego, zrywa z nim solidarność i stosunki towarzyskie, a oddaje go pogardzie wiernych i kleru. Węgierska krewkość uniosła tych kapłanów za daleko; do wykonania takiej egzekucyi moralnej nie dają im prawa ustawy kościelne. Natomiast poprawnie znalazło się duchowieństwo dekanatu wieselburskiego, które oświadczyło, że z postąpieniem ks. Sohàra się nie solidaryzuje, lecz szczerze ubolewa nad niem.

Swoją drogą środek ostrzejszy okazał się skuteczniejszym, bo jak donosi *Kath. Kirchenzeitung*, ks. Horak ogłosił oświadczenie, że przyznaje się do winy i odwołuje do miłości chrześciańskiej, która umie przebaczać. Spodziewać się należy, że ks. Sohàr wystąpi z podobnem oświadczeniem.

— *Reichspost* dowiaduje się, ile Węgry kosztowało sprowadzenie Franciszka Kossutha, który teraz odbywał właśnie tryumfalną i antidynastyczną podróż po kraju. Zaledwie stary umarł, zachciało się węgierskim niezawisłym pozyskać równie dzielnego i równie nieprzejednanego jego syna, który był dotychczas — Włochem Ba, ale jak to zrobić, skoro Włochy nie chcą puścić tego obywatela, który miał tam długów podobnoś na 150.000 lirów. Pieniędzy tych niezawiśli nie mieli. Na wszystko jednak jest rada; w niniejszym wypadku poradzili liberalni i — rząd. Do stronnictwa liberalnego zalicza się pan Gustaw Tarnoczy, który w każdej kadencyi posłował z innego okręgu, bo go w tym samym drugi raz nie chciano wybierać. Pan Tarnoczy ma fabrykę sikawek. Sikawki te niekoniecznie muszą być dobre, skoro po każdej wystawie zasypuje dzienniki reklamacyami przeciw temu, że mu odmówiono nagrody. Nie przeszkadza to jednak, aby rząd węgierski w surowym okólniku nie nakazał się zaopatrzyć wszystkim gminom w takie właśnie sikawki, jakie wyrabia pan Tarnoczy. Tym sposobem wszyscy funkcyonaryusze rządowi, zacząwszy od nadżupana, stali się agentami fabryki pana Tarnoczego a on jest sobie posłem, no i — milionerem. Otóż ten pan Tarnoczy zdecydował się dopomóc niezawisłym, zapłacił długi Kossutha, zrobił go dyrektorem swojej fabryki a Węgry mają w każdej gminie kiepskie sikawki, które gminy musiały sprawić kosztem wielkich dodatków do podatków, ale mają za to Kossutha u siebie, który równocześnie robi politykę i werbuje odbiorców na sikawki pana Tarnoczego. Któż więc najlepszy zrobił interes?

Niemcy. *(Prasa katolicka. — Protestancki teologiczny kurs feryjny).*

O prasie katolickiej w Niemczech wyjmujemy z *Monde'a* następujących kilka szczegółów. Liczba dzienników katolickich wzrosła od r. 1880 z 124 na 269 w r. 1890, a 305 w r. 1894. W całych Niemczech wypada jeden dziennik katolicki na 60000 katolików, w Prusiech na 52.000, w Bawaryi na 63.000, w Badenii na 52.000, w Wurtembergii na 60.000, w Hesyi na 37.000, w prowincyach nadreńskich na 35.000, w Westfalii na 25.000. Ilość abonentów z 600.000 w r. 1880, wzrosła w r. 1890 na 1,000.000, a w r. 1894 na 1,200.000, a więc zdwoiła się w przeciągu lat 15. Kalendarzy katolickich wychodzi w Niemczech 110; kalendarz ratysboński drukuje się w 600.000 egzemplarzach, niektóre inne w 50.000 lub 60.000 egzemplarzach.

— Od 16. do 18. października odbywał się protestancki teologiczny kurs feryjny w Bonn. Czego tam teologowie się nauczyli, opisuje pastor Dammann z Essen w następujących słowach w *Ewangel. Wochenblatt:* Prof. Meinhold miał wykład o starym testamencie. „Stworzenie, grzech pierwszy, potop“ są dla nowej teologii od dawna już bajkami, powiastkami lub czemś podobnem. To wiemy. Lecz czemś nowem była dla nas odwaga profesora, który oświadczył zebranym pastorom na podstawie naukowej (?!), że Abraham, Jakób, Izaak to postacie bajeczne. Cała epoka patryarchów upada. To tylko obrazy fantazyi a nie rzeczywistość. Profesor sam przyznał, że to bardzo smutne, lecz cóż robić? Patryarchów bezwzględnie uważać nie można za osoby historyczne. Bóstwem przybyszów hebrajskich byli ich ojcowie rodu. Siedzibą bóstwa były zwierzęta, albo ich krew, słońce, księżyc, gwiazdy i t. p. Mojżesz jest wprawdzie osobą historyczną, ale z tego nie wynika wcale, aby ryczałtem przyjmować jego księgi, szczególnie zaś jego prawodawstwo. Bóg wcale nie ukazał się Mojżeszowi jako absolutna Istota, lecz Mojżesz odgadł jego prawa z postępowania Boga wobec poszczególnych ludzi i wobec całego narodu. Dla Mojżesza był Jehowa tylko bóstwem narodowem, które innych nic nie obchodziło. Ofiary z ludzi były częścią składową kultu Jehowy. „Chananejską religię Baala wcielono do izraelskiego kultu Jehowy“. Lecz nie dość na tem. Prof. Grafe omawiał najnowsze badania Harnacka, Zahna, Jülichera i Spitty o wieczerzy pańskiej. Grafe zgadza się ze Spittą co do rzeczy głównej, co do celu i znaczenia świętej wieczerzy. Była to wieczerza w zwykłem tego słowa znaczeniu. Jezus nie chciał ustanowić instytucyi stałej, wieczerzy pamiątkowej. Pierwotne sprawozdanie o wieczerzy świętej znajdujemy u ewangelisty Marka. Paweł, który nie był na wieczerzy, ze szczególną gwałtownością narzucił swe zapatrywania współczesnym. Nie wahał się nawet dodać: „Tak czyńcie na moję pamiątkę“.... Pastor Dammann zauważa: „Na cóż zdadzą się narady naszego generalnego synodu, jeżeli późniejsi słudzy Kościoła uczą się w imię umiejętności, że wieczerza pańska nie ma żadnego znaczenia historycznego i boskiego? Z jakiemże uczuciem przystępują młodzi teologowie do studyum listów Pawłowych, jeżeli słyszą, że apostoł był fałszerzem, który swe pomysły rabinackie ze szczególną czelnością narzucał współczesnym? Jeżeli temu się nie zapobieże, jeżeli nasz krajowy Kościół ewangelicki się nie zdobędzie na stłumienie złego, wybije jego ostatnia godzina. Kościół ten wiele wycierpiał i cierpi po dziś dzień. To jednak będzie jego śmiercią“.

Bawarya. *(Nowy biskup augsburski. — Powrót OO. Redemptorystów).*

Ze zwykłą sobie niedyskrecyą prasa wymieniła kolejno 21 kapłanów jako przypuszczalnych następców ś. p. Pankracego

Dinkla, biskupa w Augsburgu. Zapewne niejeden z nich godzien był zasiąść na tej stolicy, ale wybór księcia regenta padł — ku powszechnej radości wiernych — na pokornego syna św. Franciszka. Stolicę biskupią w Augsburgu zajmowali aż do początku bieżącego stulecia hrabiowie i baronowie; teraz otrzymuje ją O. Piotr Hotzl, reformat, syn konduktora pocztowego. Nowy biskup liczy 59 lat wieku a 35 kapłaństwa; do zakonu należy od lat 38. Przez długie lata był lektorem teologii i filozofii w Monachium i wykształcił znaczną część bawarskiego kleru; po raz trzeci jest prowincyałem. O. Hötzla cechuje prawdziwa pobożność i znamienita erudycya teologiczna.

Notujemy przy tej sposobności, że jedna ósma część rządzących książąt Kościoła (nie licząc tytularnych) należy do kleru zakonnego. Do familii św. Franciszka należą patryarcha Jerozolimski i dziewięciu biskupów w Europie i Ameryce, z zakonu kapucynów jest kardynał Persico i 11 metropolitów i biskupów w Azyi, Afryce i Australii, z zakonu Minorytów (u nas Franciszkanami zwanych) ośmiu biskupów w Europie.

— Jak donosi *Salsburger Chronik* pewna część OO. Redemptorystów, która z powodu zastosowania do nich ustaw o Jezuitach, musiała opuścić Bawaryą, powraca teraz pod wodzą rektora O. Stamma. Dotychczas przebywali bawarscy OO. Redemptoryści w Durnburg i Kirchenthal w Austryi.

Australia. Historya Kościoła katolickiego w Australii, ściśle związana ze stosunkami tego lądu do Europy, sięga zaledwie stu lat wstecz i dzieli się na trzy okresy: pierwszy od założenia kolonii angielskiej do utworzenia hierarchii katolickiej (1788—1835), okres trudności i prześladowań; drugi od utworzenia hierarchii do soboru krajowego w Sydney (1835—1885), okres organizacyi; trzeci wreszcie okres rozkwitu i postępu, inscenowanego przez sobór w Sydney, który uporządkował zakładanie kościołów, probostw i dyecezyi i utrwalił stanowisko katolików.

Po stu latach istnienia liczy Kościół katolicki w Australii około 800.000 wiernych; zawiaduje nim 600 do 700 kapłanów, (prawie wyłącznie irlandzkiego pochodzenia), 2 wikaryuszów apostolskich, 16 biskupów i 6 arcybiskupów, z których jednego, znakomitego metropolitę z Sydney, Msgr. Morana, wyniósł Leon XIII do godności kardynalskiej i obdarzył tytułem apostolskiego delegata. Kościół jest zupełnie oddzielony od państwa i podlega bezpośrednio kongregacyi propagandy. Stosunki Rzymu do tej odległej części katolickiej prowincyi są obustronnie zupełnie swobodne, bezpośrednie i nie ulegają najmniejszemu wpływowi rządu.

W następstwie tego rozdziału państwa i Kościoła rząd nie wtrąca się w żadnym względzie do wyboru i mianowania biskupów. Wybór biskupów w Australii odbywa się tak samo, jak w Irlandyi i Ameryce. Skoro biskup umrze, zgromadzają się *consultores dioeceseos* i *parochi inamovibiles* pod przewodnictwem arcybiskupa, gdy zaś chodzi o wybór arcybiskupa pod przewodnictwem najstarszego biskupa prowincyi i w tajnem głosowaniu oznaczają trzech najgodniejszych kapłanów. Ten z nich, który otrzyma najwięcej głosów, jest *candidatus dignissimus*, drugi *dignior*, trzeci *dignus*. Biskupi prowincyi przedkładają te trzy imiona, z aprobatą lub krytyką, Kongregacyi propagandy w Rzymie. Rozumie się, że Ojciec św. wybiera swobodnie w tej liście lub mianować może biskupem innego kapłana. Zasada, według której odbywa się tak ważny wybór, zasada wyboru przez hierarchią kościelną z wykluczeniem wpływów pozakościelnych, rządowych lub prywatnych, nastręcza wszelkie pożądane korzyści i daje wszelką rękojmię szczególnie pod względem zachowania godności episkopatu.

Oddzielony od państwa, nie pobiera odeń Kościół katolicki żadnego wsparcia, musi więc środków dla swej egzystencyi żądać od wiernych, którzy też dostarczają ich obficie. Jedno z sześciu przykazań kościelnych obowiązuje zresztą wiernych w Australii do utrzymania duszpasterzy a przykazanie to zawiera się w urzędowem *formularium* dla wszystkich krajów angielskich, w których Kościół nie pobiera subwencyi państwowej. Że proboszcz australski nie ma płacy rządowej, wpływa to na jego powagę u ludu raczej dodatnio niż ujemnie. Kler i episkopat umiały zresztą zyskać zupełne zaufanie i zupełną przychylność ludu przez niewymownie życzliwe zachowanie się wobec klasy roboczej. W r. 1884 podczas wielkiego bezrobocia episkopat australski a mianowicie kardynał z Sydney i arcybiskup z Melbourne występowali otwarcie za uprawnionemi żądaniami robotników a w roku ubiegłym, gdy wybuchł strejk w kopalniach srebra w Brokens-Hill, protestował katolicki biskup tej okolicy przeciw wyzywającemu zachowaniu się kapitalistów i przypominał, że „jeżeli robotnik ma pełnić obowiązki, to może także domagać się praw."

To społeczne stanowisko biskupów australskich nie jest niczem nadzwyczajnem i odpowiada duchowi ewangelii i tradycyi Kościoła, opiekuna słabych i obrońcy dobrej sprawy.

Afryka. Prawdziwie męczeńskiej śmierci wskutek żółtej febry uległo w ciągu b. r. trzech świątobliwych misyonarzy z zakonu Jezusowego w krainie Zambesi w południowej Afryce. Byli to OO. Maurycy Vesteneck z Wiednia, Jan Temming z Laer koło Monasteru i Stefan Czimmermann ze Spiżu. Pierwszy przebywał długo w klasztorze Trapistów w Mariastern w Bośnii, gdzie cieszył się szczególną miłością u chrześcian a uznaniem u Turków, następnie zaś za zezwoleniem Ojca św. wstąpił do Zakonu Jezusowego, lecz już po kilku tygodniach pobytu nad rzeką Zambesi uległ zabójczemu klimatowi. Drugi pracował w Afryce od r. 1881 a zasłużył się szczególnie studyami nad językiem Betschuanów i wydaniem gramatyki, katechizmu i śpiewnika w tym języku. Trzeci przebywając w Afryce od r. 1885 nabył szczególniejszego daru przemawiania do dzików Kafrów i zyskiwania ich dla wiary św.

Święto Objawienia Niepokalanej Dziewicy Maryi. Jak sprawdzono w ścisłem dochodzeniu władz kościelnych, pobożna Siostra Miłosierdzia Katarzyna Labouré w domu zgromadzenia w Paryżu miewała cudowne widzenia. W dniu 18-go lipca 1830 ukazała się jej Najwiętsza Panna po raz pierwszy, w dniu 27. listopada tego roku po raz drugi. Najśw. Panna objawiła się w cudownie pięknej postaci, stojąc na kuli ziemskiej i ścierając stopami głowę węża piekielnego a z rąk spuszczonych wydając jasne promienie. Z niewymowną słodyczą przemówiła Matka Boża do Katarzyny, dała jej polecenie, aby wybito medal, przedstawiający to widzenie i przyrzekła, że ci, którzy go pobożnie nosić będą, otrzymają wielkie łaski. Zakonnica opowiedziała widzenie swemu spowiednikowi a ten generalnemu przełożonemu. Gdy wkrótce potem Najświętsza Panna ukazała się znowu w tej samej postaci Katarzynie, przedstawiono sprawę ks. arcybiskupowi paryskiemu, który natychmiast zarządził wybicie medalu. Zaledwie medal wybito a Siostry Miłosierdzia poczęły go nosić i namawiać do tego inne pobożne osoby, skonstatowano kilka nadzwyczajnych skutków. Wieść o tem rozeszła się szybko, a wierni poczęli się ubiegać o medal cudowny. Noszenie medalu rozpowszechniło się nietylko we Francyi, lecz w innych krajach Europy, w Ameryce, Afryce i Azyi. Cudowny fakt nawrócenia Alfonsa Ratisbonne, dnia 20. stycznia 1842 rozgłosił sławę medalu po całym świecie. Medal, rzec można, przygotował drogę do orzeczenia dogmatu o Niepokalanem poczęciu, ogłoszonego w dniu 8-go grudnia 1854 roku. Otóż obecnie kongregacya obrzędów badała fakt objawienia się Najświętszej Panny Katarzynie Labouré i liczne cudy, których medal był narzędziem, a na podstawie jej orzeczenia Ojciec św., dekretem z 23. lipca 1894 nadesłał ks. Misyonarzom osobne Officium i Mszę św. na pamiątkę tego nowego dobrodziejstwa królowej nieba i ustanowił „Święto Objawienia Niepokalanej Dziewicy Maryi od świętego medalu, zwanego pospolicie medalem cudownym". Uroczystość tę obchodzić będą dnia 27. listopada członkowie kongregacyi misyi a także inne Zgromadzenia, skoro tego zażądają. Dekret z 7. września b. r. pozwala każdemu kapłanowi odprawić powyższą mszę św. w kaplicy Sióstr Miłosierdzia.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Odznaczony expositorio canonicali ks. Ludwik Swadowski, dziekan Lubaczowski i proboszcz w Oleszycach.

Kanoniczną instytucyę otrzymali ks. Jan Gwoździowski na probostwo w Petlikowcach i ks. Kaz. Jaworek na probostwo w Żółtańcach.

Święcenia kapłańskie z rąk ks. Biskupa Sufragana otrzymali dnia 2. grudnia klerycy Zakonu OO. Bernardynów: Tomasz Wilczyński, Oton Żugaj, Sergiusz Michna, Paweł Kruczkowski, Grzegorz Miętus i Aleks. Wójcik.

Przeniesieni księża kooperatorowie: Karol Bogucki z Seretu do Czerniowiec, Wojciech Kostkiewicz z Brzozdowiec do Seretu, Leon Kurylak do Brzozdowiec, Mikołaj Kulczycki z Lipska do Śniatyna, Maryan Wikowski z Biłki szlacheckiej do Żółkwi, Franciszek Gut do Biłki szlacheckiej, Jan Kiernicki w Żółkwi do Tarnopola, Marceli Zawadowski z Kałusza do Kozłowa, Kazim. Łoziński z Kozłowa do Kałusza, Mich. Wacnik z Wojniłowa do Białego Kamienia, Władysław Podwiński z Białegokamienia do Wojniłowa.

Expozytem w Dołhem ad Wojniłów ustanowiony ks. Słowikowski Emanuel.

Konkurs na probostwo w Furstenthalu ogłoszony został z terminem do końca stycznia 1894.

Dyecezya przemyska.

Zamianowani: ks. Szymczakowski, koop. w Łaczkach, administratorem w Moszczenicy; ks. J. Szałajko, koop. w Drohobyczu, katechetą przy 6-klas. szkol żeńskiej w Drohobyczu.

Otrzymał święcenia z rąk Najprz. ks. B. Sufragana dnia 27. listopada subdyak., 28. listopada dyakonatu, 30. listopada presbyteratu ks. Stefan Momidłowski.

Aplikowany jako koop. ks. Stefan Momidłowski do Głogowa.

Przeniesieni kooperat.: ks. A. Ziobro z Moszczenicy do Sieniawy, ks. F. Dobrowolski z Wojutycz do Drohobycza.

Konkurs na prob. w Moszczenicy ogłoszony do dnia 15. stycznia 1895.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.